

oceniają patriotyzm i postawę moralno-polityczną nieobecnych i rozpatrują problem, czy tacy ludzie powinni nadal z nimi mieszkać.

W znanej miejscowości Brižnik, około pięćdziesięciu kilometrów na południowy wschód od Splitu, zbiorowe oglądanie meczu z Serbią nie zostało zorganizowane, ponieważ nie ma tam placu ani wystarczająco dużej przestrzeni otwartej. Brižnik, kiedyś uboga rybacka wioska licząca setkę mieszkańców, w międzyczasie, w miarę jak Chorwacja stawała się sławna wśród turystów, urosła do ponad pięciuset dusz i kilkuset betonowych obiektów, gdzie w dobrych latach bywało po kilkanaście tysięcy już to rejestrowanych, już nierejestrowanych turystów.

Ponieważ domy wyrastały w sposób niekontrolowany, niby coś w rodzaju epidemii, choroby krajobrazu, bez żadnej infrastruktury, a więc i bez regularnej sieci kanalizacyjnej, wszystko spływało do morza, niekiedy tuż przy plażach. Brižnik stał się znany z przykrego zapachu, który rozlewał się po miejscowości od początku czerwca aż do września, tyle ile trwa sezon turystyczny.

Żeby naprawić szkodę i nie odstraszać gości, którzy przyjeżdżali skuszeni cenami nieco niższymi niż gdzie indziej w Dalmacji, w biurze turystycznym wymyślono legendę o leczniczych źródłach siarkowych. Legenda dobrze się przyjęła i upowszechniła, nawet w Zagrzebiu została uznana za element specyficznego



marketingu turystycznego, opartego na lokalnych opowieściach, mitach i obyczajach, stanowiący część „Uroku lata nad Adriatykiem”, niebywale drogiej i wszechobecnej kampanii państwowej, którą Chorwacja usiłowała pokonać konkurencję w basenie Morza Śródziemnego.

Briżnicka legenda o leczniczych wodach siarkowych okazała się tak skuteczna, że w następnych dwóch latach ceny w tej miejscowości wzrosły dwu- i trzykrotnie, przewyższając nawet te w tradycyjnie najdroższym Dubrowniku, a potem, w trzecim roku, w lipcu 20... roku wśród turystów w Briżniku wybuchła epidemia duru brzuszego.

Był to rok klęski chorwackiej turystyki nie tylko w tej miejscowości, ale i całej Dalmacji. Tyfus w ekskluzywnym kurorcie, w „uzdrowisku, gdzie w odległości pięciu kroków są siarkowe źródła, skuteczne w leczeniu artretyzmu, chorób skórnych i chorób dróg oddechowych, oraz plaże najpiękniejszego morza na świecie. Briżnik – leczenie ciała i wzmocnienie ducha!”, wywołał paniczną ucieczkę turystów, którzy w weekend 17 i 18 lipca 20... roku w kilometrowych kolumnach wyjeżdżali z Chorwacji, raptownie przerywając urlopy.

Próbując ratować sytuację, chorwacki premier zwołał konferencję prasową, na której oświadczył, że epidemia duru brzuszego – tego dnia, 27 lipca, w szpitalach w Splicie i Dubrowniku leczono osiemdziesięciu



siedmiu zarażonych, a wciąż jeszcze ukrywano informację o trojgu zmarłych – jest skutkiem napadu terrorystycznego z użyciem broni biologicznej.

Z trudnych do wyjaśnienia powodów, związanych z jakimiś chwilowymi interesami państwowymi, chorwackim władzom wydawało się, że jeśli o wywołanie epidemii oskarży się islamskich terrorystów, gospodarcza i polityczna strata będzie mniejsza, niż gdyby wyszło na jaw, że za dur brzuszny odpowiedzialni są sami briżniczanie, którzy budowali apartamenty turystyczne i hotele, nie rozwiązując problemu kanalizacji, oraz Instytut Morza i Zlewiska Adriatyku, który najwyraźniej latami publikował fałszywe informacje o jakości wody morskiej koło Briżnika, a prawdopodobnie także w innych miejscach w Dalmacji.

A może liczyli na to, że fałszywy alarm w związku z atakiem terrorystycznym przesunie uwagę z Briżnika i małej Chorwacji na Brukselę i całą Europę.

Dzień po tym, jak europejskie media rozpięły się o islamskim ataku bakterią *Salmonella typhi*, doszło do aresztowania podejrzanych.

Nazwiska pięciu terrorystów nie zostały jednak ujawnione, a na nocnym zdjęciu wykonanym w Zagrzebiu, dokąd członkowie policji specjalnej dowieźli ich na przesłuchanie, nie można było rozpoznać twarzy. Obok nieostrej fotografii zajmującej całe strony tytułowe zagrzebskich gazet widniał napis: „Oni tyfusem wypowiedzieli wojnę całej Europie!!!”.



Tego samego dnia tytuł i fotografię zamieściły wszystkie europejskie portale informacyjne i telewizje, a fraza, którą prawdopodobnie wymyślił nocny redaktor jednego z zagrzebskich dzienników, w następnych tygodniach stała się refrenem nie tylko w większości europejskich mediów, ale i ekip rządzących w Brukseli, Berlinie i Paryżu. Nieznani islamieści bakterią *Salmonella typhi* wypowiedzieli wojnę Europie i był to fakt, w który nikt nie wątpił, choć żadna ze znanych dotąd organizacji terrorystycznych nie wzięła odpowiedzialności za atak, nie pojawiły się również przypuszczenia dotyczące jego celu i sensu. Dlaczego ze wszystkich członków Unii Europejskiej na miejsce ataku wybrano akurat marginalną Chorwację? I dlaczego Briżnik, mała nadmorska miejscowość na uboczu, a nie przynajmniej Dubrownik? Takimi pytaniami nie zajmowały się ani europejskie media, ani liczni analitycy wydarzeń na Bałkanach, których od dziewięćdziesiątych lat ubiegłego wieku namnożyło się na Zachodzie, takie pytania nie przychodziły też na myśl sprawującym władzę europejskim politykom, europarlamentarzystom, francuskim i niemieckim służbom wywiadowczym, dla których Chorwacja nie jest jakimś nieznanym egzotycznym krajem z wyobraźni Jorge Luisa Borgesa i przygód Corta Maltese...

Nikt się nie wrywał z takimi pytaniami właśnie dlatego, że stało się coś, co właściwie wszystkim



odpowiadało. Bo czy istnieje coś lepszego, coś, co bardziej rozrusza i przyspieszy europejską politykę, niż atak terrorystyczny, w którym nikt nie zginął, albo, jak się na końcu okaże, zginęło siedemnaście osób, sami słabowici starzy ludzie i dzieci z Chorwacji, Bośni i Hercegowiny oraz Serbii, którzy przyjechali do Briżnika szukać leku na swoje skądinąd nieuleczalne choroby? Byli tylko przypadkowymi i pożądanymi ofiarami kampanii, której charakter dla nikogo nie był ważny, nikogo nie interesowało, jaka jest: terrorystyczna, marketingowa, mikrobiologiczna... W końcu wszystkim epidemiom w historii Europy, od średnio-wiecznych epidemii dżumy, towarzyszyły, a może je rozpętywały kampanie polityczne i marketingowe. Na dżumie umocnił się Kościół rzymski, więc dlaczego tyfus nie miałby dodać sił Europie? Albo przynajmniej maleńkiej Chorwacji?

Siódmego dnia po aresztowaniu, kiedy medialna histeria osiągnęła szczyt, a wyprodukowana zbiorowa paranoja już działała na korzyść populistów, nacjonalistów i znawców teorii spiskowych od Rio de Janeiro do Dżakarty i od Briżnika do Waszyngtonu, ta sama zagrzebska gazeta opublikowała fotografie i krótkie życiorysy terrorystów, których było już nie pięcioro, lecz siedmioro.

W międzyczasie bowiem obok szóstego mężczyzny, chyba po to, żeby sprawę uwiarygodnić, pojawiła się tajemnicza kobieta w średnim wieku. Terrorysty



byli z Syrii, Pakistanu i Bangladeszu, a o kobiecie powiedziano, że jest nieustalonego obywatelstwa.

Chorwacki minister spraw wewnętrznych stwierdził w oświadczeniu dla zagrzebskiej gazety, że mamy do czynienia z największym pojmaniem terrorystów od pokonania Państwa Islamskiego w Iraku i Syrii i że chorwacka policja współpracowała w tej akcji z policjami „sojuszniczych” państw. Nie sprecyzował, o jaki sojusz i jakich sojuszników chodzi.

Podczas gdy w Zagrzebiu przygotowywano „proces stulecia”, w którym, jak przewidywał zagrzebski ekspert od islamskiego terroryzmu Albert Miladinović Lechner, „definitywnie zostaną zdemaskowani prawdziwi patroni” grupy terrorystycznej z Briżnika oraz „zamiary i cele nowej generacji islamskich terrorystów, groźniejszej, bardziej bezlitosnej, sprytniejszej i jeśli chodzi o metody walki znacznie bardziej elastycznej i łatwiej się dostosowującej” niż ich poprzednicy, mudżahedini, talibowie, Al-Kaida i Państwo Islamskie, w Briżniku panowała upiorna pustka. Większość mieszkańców przeprowadziła się bliżej Splitu i Zagrzebia, a hotele, apartamentowce, restauracje i nocne kluby zostały zamknięte już wtedy, kiedy wieści o epidemii duru brzuszego pojawiły się jako plotka na nielicznych chorwackich antypatriotycznych portalach i w jedynym tygodniku, jaki wydawała wówczas partia polityczna serbskiej mniejszości narodowej.



Dzień, dwa później przestały działać polikliniki i sanatorium, o którym mówiono, że jest prywatną własnością wiceministra zdrowia. Oprócz dwojga, trojga starych ludzi i grupki ubogich na peryferiach w Briżniku nie został nikt.

Po magistrali adriatyckiej – szosie zbudowanej w czasach socjalistycznej Jugosławii wzdłuż całego wybrzeża morskiego – która od dawna funkcjonuje jako główna ulica w Briżniku, błąkały się zagraniczne ekipy telewizyjne, szukając sposobu, by nakręcić reportaż o wiosce, znanej już na świecie z „pierwszego w historii terrorystycznego ataku bronią biologiczną”, ale wkrótce i one zrezygnowały, ponieważ nie było czego filmować oprócz smutnych i ponurych betonowych budowli, które pozbawione turystycznej wrzawy i barwności przypominały opuszczone elektrownie atomowe.

Gdyby istniał sposób, aby w tym momencie zatrzymać czas, Briżnik, a z nim cała Chorwacja, mógł stać się punktem na końcu cywilizacji europejskiej, miejscem beztrudnej apokalipsy, gdzie prędzej czy później skończy się wszystko inne, co się jeszcze na całym świecie porusza.

Czas jednak wciąż nadaremnie płynął, opowieść toczyła się nadal i po tym, kiedy dobiegła końca.

Rozpoczęcie zagrzebskiego procesu trzy razy odkładano, motywując to względami proceduralnymi, potem niewystarczającą pojemnością sali zagrzebskiego



sądu – argumenty te były przekonujące, jako że akredytacje wydano prawie pięciuset zagranicznym dziennikarzom – a w końcu wybuchł nowy skandal, kiedy portal Provjerenno.com napisał, że pięciu oskarżonych nie mogło uczestniczyć w ataku terrorystycznym, ponieważ jako obcokrajowcy nieposiadający dokumentów przebywali w ośrodku dla uchodźców zbudowanym tuż przy autostradzie, przy wschodnim wjeździe do Zagrzebia, i otoczonym ze wszystkich stron murem wysokości czterech metrów, zakończonym drutem kolczastym i wieżyczkami z uzbrojonymi strażnikami, reflektorami i systemem alarmowym. Ucieczka z tego miejsca jest po prostu niemożliwa, a Provjerenno.com swoje informacje wsparł oficjalnymi fotografiami pięciu migrantów, wykonanymi w obecności ludzi z organizacji humanitarnych i pozarządowych zajmujących się opieką nad uchodźcami, co jest równoznaczne z zarejestrowaniem ich obecności w Chorwacji. Ci ludzie poza kontrolą chorwackich władz nie mogli zrobić ani kroku, a więc i wnieść pałeczek duru do Brižnika.

Szef chorwackiej policji antyterrorystycznej i sędzia prowadząca śledztwo wydali wspólne oświadczenie, w którym stwierdzili, że jest to „zmasowany atak w wojnie hybrydowej przeciw Chorwacji, mający na celu kryminalizację wszystkich trzech rodzajów władzy i przedstawianie Chorwacji jako zbiorowego kryminalisty”.





Minister spraw wewnętrznych napisał na Twitterze: „W Syrii, Pakistanie i Bangladeszu jest około stu milionów mężczyzn, którzy wyglądają jak osoby na fotografii. Czy sieroty po Jugosławii z Provjereno.com opublikują także ich fotografie?”.

Nazajutrz Provjereno.com ujawnia tożsamość szóstego aresztowanego i siódmej tajemniczej kobiety. On jest Niemcem, ewangelikiem, który przed dwudziestu paru laty przeszedł na islam, był jednym z dowódców Państwa Islamskiego w Syrii, gdzie ożenił się z Nią, wówczas młodą dziewczyną, zagrzebską studentką indologii, która poszukując przygody, a może i tożsamości – bo czym jest poszukiwanie tożsamości, jeśli nie najbardziej tajemniczą, najpiękniejszą i najmniej-bezpieczniejszą ze wszystkich przygód? – przeszła na islam z katolicyzmu. Ich romantyczna historia, która prawdopodobnie nie zostanie opowiedziana, będzie trwała do ostatecznego upadku Państwa Islamskiego, po czym zostaną rozdzieleni i deportowani do krajów pochodzenia.

On, szukając Jej, przyjechał do Chorwacji, a wtedy oboje zostali aresztowani. Uwertura do romantycznej historii miała finał w spektakularnym oskarżeniu o terroryzm. Oni byli już jednak bardzo zmęczonymi, przedwcześnie postarzałymi ludźmi, którzy zamiast w Państwo Islamskie wierzyli w to, że w śmierci odpoczną i że po tym wszystkim na tamtym świecie żywi nie będą ich więcej rozdzielać.



Oświadczenie szefa chorwackiej policji antyterrorystycznej i sędzi prowadzącej śledztwo nie dotarło do zagranicznych dziennikarzy, zainteresowało jednak pacyfistów, działaczy pozarządowych i antypopulistyczne oraz antyfaszystowskie środowiska polityczne na Zachodzie, a potem niemieckich Zielonych, którzy w reakcji na absurdalne rasistowskie wypowiedzi dwojga najważniejszych ludzi w aferze *Salmonella thypi* pierwsi otwarcie zważyli w wiarygodność twierdzeń o ataku terrorystycznym.

Przewodniczący niemieckich Zielonych publicznie wystąpił w tej sprawie na posiedzeniu Parlamentu Europejskiego w Brukseli, po czym we wspólnym oświadczeniu wszystkich reprezentantów Chorwacji został oskarżony o prowadzenie kampanii oszczerstw przeciw Republice Chorwacji „w celu reaktywowania Jugosławii i dyktatury komunistycznej w Europie Wschodniej”.

Z wielu stron rozpoczęło niezależne śledztwo i trudno je było zatrzymać lub uniemożliwić. Organizacji pod nazwą O Prawo i Sprawiedliwość z siedzibą w Hamburgu, która w tych latach zajmowała się głównie rozbijaniem blokady informacyjnej, demontowaniem fałszywych informacji i dekonstrukcją teorii spiskowych dotyczących uchodźców z Afryki i Azji oraz ludności muzułmańskiej i świata islamu, wystarczyło zaledwie kilka dni, żeby odkryć prawdziwe tożsamości pięciorga aresztowanych, a potem

udowodnić, że w żaden sposób nie mogli uczestniczyć w żadnym napadzie terrorystycznym, ponieważ znajdowali się za czterometrowym murem w zbiorczym ośrodku dla uchodźców, pod całodobową kontrolą chorwackich władz.

Wkrótce potem rozpadła się też konstrukcja o małżeństwie neofitów, Niemcu i Chorwatce, weteranów wojennych Państwa Islamskiego, którzy ruszyli do ataku na Europę z pałeczkami duru brzuszego. Romantyczna historia nieodwołalnie popłynęła w innym kierunku. Niebezpiecznie jest w celach politycznych igrać romantycznymi wyobrażeniami i melodramatem, bo melodramat ma swój naturalny tok, którego nie można kontrolować i zmieniać. Główne postaci melodramatu uważane są za bohaterów i nie istnieje państwo ani ideologia, które mogłyby się temu wyobrażeniu przeciwstawić. Nic takiego nie przyszło na myśl projektantom zagrzebskiego procesu.

Kiedy w spektakularny sposób uniemożliwiono przeprowadzenie montowanego procesu antyterrorystycznego w Zagrzebiu, wiadomość o tym nie wywołała echa w europejskich mediach, a Bruksela nie zareagowała przynajmniej tak głośno jak wtedy, kiedy z hukiem akceptowała chorwackie argumenty o ataku terrorystycznym na Europę. Dobra wiadomość to żadna wiadomość. Dobra wiadomość pozostaje nieopublikowana albo nagłośniona nieporównywalnie słabiej



niż zła. Wiadomość, która stawia w złym świetle państwo, jest stukrotnie mniej atrakcyjna niż ta, która kompromituje nawet najmniej znaczącego pojedynczego człowieka.

Prawicowi populiści, nacjonałiści i faszyci w całej zjednoczonej Europie byli wdzięczni Chorwacji za aferę *Salmonella typhi*, ponieważ po dementi, którego nikt nie chciał słuchać i widzieć, wciąż była dla nich trwałym źródłem popularności i paliwem przyszłych kampanii, napaści i ataków. Chociaż atak terrorystyczny w Briżniku nigdy się nie wydarzył, w kulturowej, społecznej i politycznej świadomości Europy do dziś powoduje silniejsze skutki niż wszystkie inne, do których doszło naprawdę.

Kiedy dla każdego stało się jasne, że afera *Salmonella typhi*, razem z niebywale niezdatną próbą zmontowania procesu politycznego, jakich Europa nie pamięta od czasów Stalina, jest dziełem kto wie czyich i jakich chorwackich służb, siedmioro obwinionych jeszcze cały następny rok spędziło w zagrzebskim areszcie śledczym Remetinec, zanim po cichu deportowano ich z Chorwacji.

Dementi w sprawie ataku terrorystycznego nie wywołało echa także wśród turystów.

Po epidemii duru brzuszego w Briżniku spowodowanej przez lecznicze właściwości cuchnących wód chorwackie dochody z turystyki zmalały o połowę, tak jak i liczba turystów. Tych z krajów zachodnich

